



Apel spod gdańskich krzyży

Sprawiedliwości!

tekst

KS. SŁAWOMIR CZALEJ

redaktor wydania

Zapewne nie tylko dziennikarze, ale wielu z nas zostało ostatnio zbombardowanych informacjami o wystąpieniu Henryki Krzywonos, o wizycie premiera i prezydenta w Gdańsku, o... Bombardowanie ma to do siebie, że zostawia jedynie zgłiszcząca refleksji. Nie oznacza to jednak, że w ogóle ich nie było. Otóż zjazd związku to nie tylko jedno, dwa komentowane wystąpienia, ale i wniosek, by ks. Jerzy Popiełuszko został oficjalnym patronem „Solidarności” (s. IV-V). W czasie rozstrzygnięcia konkursu na projekt budynku Muzeum II Wojny Światowej zarówno jurorzy, jak i architekci ze wzruszeniem odnosili się do czasów wojny, źródła nienawiści (s. VI-VII). Wreszcie właściwie przyjęty krzyż uzdalnia nas nie tylko do jego noszenia, ale i do pomocy drugiemu człowiekowi (s. VIII).

krótko

Mamy zwyciężcę

KONKURS LETNI. Wyjazd do Rzymu wylosowała nasza czytelniczka z Goręczyna: Elżbieta Bugajna. Po domowej debacie zdecydowano, że do Wiecznego Miasta pojedzie wraz ze swoją mamą, która nigdy tam jeszcze nie była. Gratulujemy!



KS. SŁAWOMIR CZALEJ

– Trzydzieści lat temu zawiązywała się „Solidarność”. Wspólnota polskich serc, sumień, pragnień, myśli, szlachetnych porywów... **Wyrosła z poczucia krzywdy, jaką komunistyczny system czynił wolności i godności pracy ludzkiej** – powiedział metropolita gdański abp Sławomir Leszek Głódź w czasie homilii wygłoszonej 31 sierpnia na placu Solidarności przy pomniku Poległych Stoczniovców.

Przemawia metropolita gdański. Tak jak przed 30 laty, zebranych znów towarzyszył wizerunek Matki Bożej Częstochowskiej

Na uroczystą Mszę św. przybyło ok. 7 tys. ludzi, dziesiątki kapłanów i biskupów, ponad 300 pocztów sztandarowych. Przybyli nie tylko byli stoczniovcy i ich rodziny, ludzie z Pomorza, ale także przedstawiciele zakładów pracy, m.in. ze Stalowej Woli czy Płocka.

– Trzydzieści lat temu byłem dokładnie w tym miejscu. Przez wszystkie dni od początku do zakończenia strajku – mówi wzruszony prof. Franciszek Makurat, nauczyciel akademicki Uniwersytetu Gdańskiego. Wtedy pod stocznnię kazała mu przyjść zarówno miłość ojczyzny, jak i Kościoła. Bo nie sposób oddzielić – niezależnie

od światopoglądu – „Solidarności” od Matki Bożej, od postaci Jana Pawła II. – Władze od początku walczyły z Bogiem, dlatego też obrazy Matki Boskiej Częstochowskiej i papieża już na samym początku pojawiły się na słynnej bramie nr 2 – przypomniał Adam Kośmider, stoczniovec.

Metropolita gdański przywołał postać ks. Henryka Jankowskiego, który wielu strajkujących pojednał z Bogiem w sakramencie pokuty i udzielił podczas Mszy Komunii św., a także ks. Hilarego Jastaka z Gdyni.

Na wielki ruch społeczny runęły, niczym w przypowieści, wichry, deszcz i potoki. Stan wojenny, więzie-

nia, prześladowania, a ostatnio straty poniesione w katastrofie smoleńskiej, gdzie zginęły osoby związane z „Solidarnością”: Anna Walentynowicz, Grażyna Geśicka, Maciej Płażyński, Krzysztof Putra, Aram Rybicki, wreszcie sam prezydent. Misja „Solidarności” jednak nie skończyła się z chwilą odzyskania niepodległości. – Bo nie ma wolności bez sprawiedliwości, tak jak nie ma sprawiedliwości bez wolności. Nie ma też wolności i sprawiedliwości bez solidarności. Postawiliście przed sobą zadanie, ważne i potrzebne, aby teraz w kontekście tej rocznicy przyjrzeć się, w jaki sposób zostało zrealizowane przesłanie Sierpnia 1980 roku, postulaty zapisane w historycznym protokole porozumień sierpniowych. Okazuje się przecież, że to przesłanie jest wciąż aktualne, w wielu punktach do końca nie zrealizowane – podkreślił arcybiskup.

Ks. Sławomir Czałaj

Zatrzęsienie jubileuszy

GDAŃSK. Liczba tegorocznych imprez związanych z 30. rocznicą powstania NSZZ „Solidarność” i z 71. rocznicą wybuchu II wojny światowej była tak duża, że materiału wystarczyłoby i na kilka numerów. Jedno zdjęcie zastępuje tysiąc słów, więc chcemy pokazać Państwu chwile, które są już historią...

Podczas Eucharystii zdarzały się też momenty nieoczekiwane



KS. SŁAWOMIR CZAJEJ



ANDRZEJ URBAŃSKI



ANDRZEJ URBAŃSKI



Na zjazd przyjechali związkowcy z całej Polski. Niektórzy starali się zachować choćby elementy swoich regionalnych strojów

W Dworze Artusa młodzież spotkała się m.in. z Tadeuszem Mazowieckim. PO LEWEJ: Nie wszyscy delegaci pojawili się na XXIV zjeździe NSZZ „Solidarność”

KS. SŁAWOMIR CZAJEJ



KS. SŁAWOMIR CZAJEJ



ANDRZEJ URBAŃSKI

Jaki przekaz idei „Solidarność” pozostawimy młodszemu pokoleniu?

Centrum Informacyjne Archidiecezji Gdańskiej:

www.adalbertus.gda.pl



KS. SŁAWOMIR CZAJEJ

„Solidarność” łączy różne pokolenia

PO LEWEJ: Na Mszy św. obecny był także Tadeusz Fiszbach, sygnatariusz Porozumień Sierpniowych ze strony rządowej



KS. SŁAWOMIR CZAJEJ

– Zachowujmy się jak ludzie. Solidarność powinna zobowiązywać wszystkich – skierowała podczas zjazdu apel do obecnych na sali polityków i związkowców Henryka Krzywonos

GOŚC GDAŃSKI

gdansk@goscmedzielny.pl

ADRES REDAKCJI:
ul. bp. E. Nowickiego 2, 80-330 Gdańsk
TELEFON/FAKS (58) 554 34 15
REDAGUJĄ:
ks. Sławomir Czajej – dyrektor oddziału,
Tomasz Pietrzak, Andrzej Urbański

Odkrywanie historii II wojny światowej

Muzeum bez „okularów”

Z Normanem Daviesem, brytyjskim historykiem, nie tylko o przeszłości rozmawia ks. Sławomir Czalej.

Jednym z honorowych gości, obecnych 1 września w auli gdańskiej politechniki, podczas rozstrzygnięcia konkursu na projekt Muzeum II Wojny Światowej, był Norman Davies. Profesor i popularyzator nie tylko historii Polski, Wielkiej Brytanii czy Europy, ale także doskonały znawca meandrów ostatniej wojny całego świata chwali projekt muzeum, ale przypomina również, że o II wojnie światowej nadal wiemy mało.

Ks. SŁAWOMIR CZALEJ: Zauważył Pan, że wielu ludzi jest wręcz przekonanych, iż o II wojnie światowej wiadomo już wszystko? Tymczasem w poszczególnych krajach każdy ma swoją wersję rozpoczęcia konfliktu. Jaka jest znajomość II wojny wśród Brytyjczyków, także w kontekście Polski?

NORMAN DAVIES: – Wszystko zależy od tego, w jakich kołach. Oczywiście Wielka Brytania zadeklarowała wojnę w sprawie Polski już 3 września 1939 r. Rzecz jasna ludzie u nas wiedzą, co stało się z Polską podczas ostatniej wojny, ale tak jak w każdym kraju, w tym i w Polsce, ludzie patrzą na historię przez swoje okulary. Co do Wielkiej Brytanii, to na pewno jej oczy były skierowane na Polskę na samym początku wojny. Gdy tylko skończyła się kampania wrześniowa, wszyscy u nas wiedzieli, i moja mama często też mi o tym mówiła, że teraz będzie nasza kolej. Tak więc sprawa polska była coraz bardziej wypychana ze świadomości przez następne fazy wojny. Polska była bardzo ważnym i pierwszym naszym sojusznikiem. Jednak kiedy do wojny weszły Związek Radziecki i Stany Zjednoczone, to o tym pierwszym sojuszniku pamiętało się już coraz mniej...

Czy po 71 latach od wybuchu wojny w brytyjskich szkołach poświęca się dużo czasu nauce historii II wojny?

– Oczywiście tak. Ale uwaga jest skoncentrowana na nas samych w sposób przejawiony i przesadzony. Zresztą tak jest wszędzie. W zeszłym miesiącu [sierpień – przyp. S.C.] na przykład obchodziliśmy 70. rocznicę bitwy nad Anglią i oczywiście obecność polskich pilotów w mediach była często podnoszona. Ale były i takie przypadki jak ten, kiedy zaproszono



KS. SŁAWOMIR CZALEJ

mnie do Radia BBC i miałem mówić o dokonaniach polskich lotników. Pani redaktor prowadząca zapowiadała moją obecność, że będzie superciekawie etc. Po 5 minutach nie wytrzymałem i zapytałem, czy ja sam mogę coś w końcu powiedzieć. Okazało się, że prezenter zupełnie o mnie zapomniał, a że program był zbyt krótki, więc nie zostałem ostatecznie dopuszczony do głosu.

Media są czasem nie do przewidzenia. Albo człowiek wbije się z głosem albo nie...

– Dokładnie tak było. Z drugiej strony w sierpniu była seria ciekawych programów poświęconych tym zagadnieniom historii II wojny światowej, o których Brytyjczycy zapominają. W jednym przez godzinę mówiono o słynnym Dywizjonie 303. Drugi natomiast traktował o wojsku hinduskim. Otóż oddziały hinduskie w brytyjskiej armii to było ogromne wojsko, które walczyło oczywiście przeważnie w Azji przeciwko Japończykom. Ale nie tylko. W Europie, we Włoszech to Hindusi na przykład walczyli ramię w ramię obok II Korpusu gen. Władysława Andersa pod Monte Cassino. A dla nas to już bywa całkowicie epizod zapomniany. Albo historia czarnoskórych oddziałów amerykańskich. Dzisiaj jest to już zabronione i mało kto pamięta, że podczas ostatniej wojny światowej Murzyni walczyli

Goście honorowi w Politechnice Gdańskiej. Od lewej: minister kultury Bogdan Zdrojewski, premier Donald Tusk, Norman Davies

w osobnych oddziałach, gdzie nie było białych. Takich epizodów z historii, o których już nie pamiętamy albo nie chcemy pamiętać, jest nadal bardzo dużo.

Powiedział Pan, że w Polsce musimy czekać na Muzeum II Wojny Światowej przeszło 70 lat. Od niedawna kontakty pomiędzy Polską a Wielką Brytanią – mam na myśli otwarcie granic, uruchomienie

tanich linii lotniczych – są częstsze niż kiedykolwiek przedtem w najnowszej historii. Czy zgodzi się Pan z poglądem, że Brytyjczycy, którzy przyjadą do Gdańska, z chęcią odwiedzą muzeum i będą mieli okazję zweryfikować swoje opinie o wojnie?

– Myślę, że to jest szalenie ważne, że powstające muzeum będzie nie tylko dla Gdańska, ale i dla wszystkich odwiedzających. Jestem przekonany, że okaże się żelaznym punktem wśród gdańskich atrakcji, znanych na całym świecie. Miejmy nadzieję, bo takiego muzeum, jakie tu powstaje, z takim rozmachem, po prostu nie ma! Opowiadanie o wojnie na wszystkich frontach świata, o losach i cierpieniach indywidualnych ludzi, jest i niesłychanie ważne, i atrakcyjne. Pozwoli to zweryfikować naszą wiedzę. Projekt muzeum jest imponujący. Mam nadzieję, że wykonanie projektu będzie równie imponujące. ■



Jerzy Buzek, przewodniczący Parlamentu Europejskiego, Bronisław Komorowski, prezydent RP, Sławoj Leszek Głódz, metropolita gdański oraz Lee A. Feinstein, ambasador USA w Polsce na zjeździe „Solidarności”



Kim dziś jesteśmy.

PO UROCZYSTYM ZJEŹDZIE NSZZ „SOLIDARNOŚĆ”.

– Chcemy, by błogosławiony ks. J. Popiełuszko został ustanowiony oficjalnym patronem Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność” – zaapelowali związkowcy za pośrednictwem Episkopatu Polski do Stolicy Apostolskiej na zakończenie zjazdu.

tekst i zdjęcia

ANDRZEJ URBAŃSKI

aurbanski@goscniedzielny.pl

W czasie odbywającego się w Gdyni uroczystego zjazdu NSZZ „Solidarność” dla uczczenia 30. rocznicy podpisania Porozumień Sierpniowych związkowcy przyjęli m.in. uchwałę o ustanowieniu błogosławionego ks. Jerzego Popiełuszki patronem NSZZ „Solidarność”. „Wsluchując się w słowa Ojca Świętego Benedykta XVI, który stwierdził, że ofiarna posługa i męczeństwo ks. Jerzego Popiełuszki są szczególnym znakiem zwycięstwa dobra nad złem, pragniemy w swoim codziennym działaniu na rzecz dobra wspólnego kierować się tą zasadą” – odczytał uchwałę Janusz Śniadek, przewodniczący NSZZ „Solidarność”.

Wyrażając wdzięczność Bogu za odzyskaną wolność, a także wyniesienie do chwały ołtarzy błogosławionego męczennika za wiarę i kapelana „Solidarności”, związkowcy zwrócili się za pośrednictwem Episkopatu Polski do Stolicy Apostolskiej o oficjalne ustanowienie błogosławionego ks. Jerzego patronem związku zawodowego „Solidarność”.

– Nasz związek zrodził się z podniesionych głów, a nie zaciśniętych pięści. Dziś w tak trudnych miesiącach dla naszej ojczyzny warto o tym pamiętać – podkreślał w czasie zjazdu Janusz Śniadek. – Trzydzieści lat temu rozpoczęliśmy zakończony sukcesem marsz ku wolnej Polsce. Wyzwaniem pozostaje Polska sprawiedliwa i solidarna, Polska dialogu, szacunku dla drugiego człowieka i troski o rodzinę, równą w prawach i równych szans. To nasze najważniejsze zadanie na najbliższe lata – podkreślał szef związku.

Premier nie żałuje

Niestety, tego momentu, także uchwały o ustanowienie bł. ks. Jerzego Popiełuszki patronem „Solidarności”, nie doczekał obecny przez pierwszą część obrad premier Donald Tusk oraz Bronisław Komorowski, prezydent RP. Dostyć pospiesznie wychodzący premier niezbyt chętnie komentował wydarzenia i momenty, po których został wygwizdany przez związkowców. Jedynym pytaniem, które udało się zadać wychodzącemu szefowi rządu przez dziennikarzy, brzmiało krótko: czy nie żałuje, że wziął udział w zjeździe?

– Nie, nie żałuję – odpowiedział tuż przed wejściem do samochodu Donald Tusk.

Gwizdy, które w czasie zjazdu można było usłyszeć w kilku momentach, wzbudzały u niektórych zdziwienie, u innych niesmak. Pierwsze pojawiły się, gdy na mównicy stanął premier Donald Tusk. Mówiąc o fenomenie pierwszej „Solidarności”, szef rządu podkreślił, że nikt nie wstydził się wówczas odmiennego poglądu. – Wtedy panował szacunek każdego do każdego – stwierdził. Premier na początku swojego wystąpienia zaznaczył, że przyjechał na uroczystość do Gdyni z pełną świadomością, że u części uczestników zjazdu jego obecność nie wzbudzi entuzjazmu. – Może właśnie dlatego jestem odpowiednią osobą, żeby powiedzieć od serca, co stało się z „Solidarnością” przez minione 30 lat – dodał. – Czy byliśmy ideałami? Nie. A dlaczego stawaliśmy się lepsi? – pytał. – Bo fenomen tamtej pierwszej „Solidarności” polegał na tym, że wszyscy u każdego i każdy u wszystkich szukali tego, co w nim dobre, a nie tego, co złe. I dlatego wtedy w „Solidarności” było 10 milionów ludzi – podkreślał premier Tusk. Według niego, w początkach „Solidarności” wszyscy byli przekonani, że łączy ich wspólnota celów. – To nie była wspólnota celów jednego związku zawodowego, jednej grupy zawo-



Henryka Krzywonos-Strycharska przed swoim oryginalnym wystąpieniem, tuż za prezydentem RP

PO LEWEJ: Związkowcy w tradycyjny sposób wyrażali swoje zadowolenie symbolicznym znakiem „V”



„panie i panowie?”

dowej, kogoś silniejszego. Wszyscy dobrze wiedzieli, że na I Krajowym Zjeździe Delegatów „Solidarności” spotyka się reprezentacja narodu, która podjęła wielki wysiłek walki o wolność i niepodległość dla wszystkich bez wyjątku Polaków, a nie dla jakiejś jednej grupy przeciwko drugiej grupie – mówił Tusk.

Spór trwa

Na zjeździe delegatów „Solidarności” nie gwizdami, ale oklaskami przerywane były słowa wypowiedziane przez Jarosława Kaczyńskiego, szefa PiS. Na początku stwierdził, że przemawia w zastępstwie swojego brata, tragicznie zmarłego w katastrofie smoleńskiej prezydenta Lecha Kaczyńskiego, który – jak podkreślił – był człowiekiem „Solidarności”. Jarosław Kaczyński zauważył, że „Solidarność” obok ruchu Mahatmy Gandhiego stała się jednym z dwóch największych ruchów społecznych w dziejach świata. Tłumaczył, że ten wielki ruch, przy wszystkich swoich grzechach i ułomnościach, był zaprzeczeniem zarzutu, że Polacy nie potrafią się organizować. W ocenie Kaczyńskiego „Solidarność” była ruchem republikańskim, zabiegającym o wolność narodu, wolność od presji i przymusu, a także

o prawo do uczestnictwa, współdziałania i współdecydowania. – Dziś mamy sytuację, którą można opisać tak: jest w Polsce wolność ułomna, z przywilejami dla jednych i dyskryminacją dla innych – zaznaczył Kaczyński. Według szefa PiS, powstanie „Solidarności” nie odbyłoby się bez rewolucji moralnej. – W tamtych dniach Polacy odrzucili opresję, zło, oszustwo, manipulację – mówił. Zwrócił uwagę, że wszyscy, którzy wspominają tamte czasy, znakomicie muszą pamiętać, jak często posługiwano się pojęciem „manipulacja”. – Nie wolno ludźmi manipulować, nie wolno ludzi oszukiwać. Trzeba mówić, jak jest. Nie wolno zmieniać znaczenia słów, bo to też jest manipulacja, a tak często się z nią spotykamy i na tej sali – stwierdził. Dodał także, iż „Solidarność” była społecznym buntem przeciwko wielkiej niesprawiedliwości, przeciwko haniebnemu traktowaniu pracy i pracowników, domagała się, by prawa pracownicze były przestrzegane.

Głos sprzeciwu

Nie ze wszystkimi słowami wypowiedzianymi przez Jarosława Kaczyńskiego zgodziła się Henryka Krzywonos-Strycharska, słynna tramwajarka, która 30 lat temu zatrzymując tramwaj,

dołączyła do strajkujących stoczniovców. Niezapowiedziana weszła na mównicę, wyrażając swoje niezadowolenie. – Niszczy pan godność Lecha. Niech pan nie buntuje ludzi przeciw sobie – skierowała słowa w stronę Jarosława Kaczyńskiego. Ta wypowiedź nie spodobała się obecnym na zjeździe związkowcom, którzy wyrazili swoje niezadowolenie buczeniem i gwizdami. – Momencik, zaraz będziecie gwizdać, nie pozwolę sobie przekrzyknąć – odpowiedziała sali Henryka Krzywonos. – Ja was bardzo proszę, zachowujmy się jak ludzie, bo to sobie wypracowaliśmy – dodała. Jak zaznaczyła, na sali zjazdu są obecni uczestnicy strajków zarówno z PiS, jak i z PO, których ona bardzo szanuje. – Solidarność to słowo, które zobowiązuje. Nasze dzieci oglądają to wszystko. Co myśmy sobie wywalczyli po 30 latach? Gwizdy, nieszanowanie ludzi, którzy tam byli i robili? – pytała i apelowała o jedność.

– Pani była łaskawa mnie całkowicie nie zrozumieć; to jest wielkie nieporozumienie – odpowiedział szef PiS-u byłej tramwajarce.

Dzień po zjeździe, przed Mszą św. na placu Solidarności w Gdańsku Bogdan Borusewicz i Bogdan Lis odczytali list podpisany przez byłych liderów opozycji, m.in. Le-

cha Wałęsę, Jerzego Borowczaka, Zbigniewa Bujaka, Jana Lityńskiego, Władysława Frasyniuka, Andrzeja Celińskiego, Henrykę Krzywonos. Sygnatariusze listu wyrazili opinię, że kolejne obchody rocznicowe powinny być zorganizowane przez państwo.

– Nikt nie może zabierać nam prawa do organizacji rocznic „Solidarności” – skomentował list Janusz Śniadek. ■

Postulaty czekają na spełnienie



JANUSZ ŚNIADEK,
PRZEWODNICZĄCY
NSZZ
„SOLIDARNOŚĆ”
– Teraz,

po odzyskaniu niepodległości, musimy zadbać o wszystkich, nie tylko o wybranych. Dzisiaj przypominamy o sierpniowych postulatach: godziwej, zapewniającej byt naszym rodzinom płacy za pracę, niezbywalnym prawie do wypoczynku, zapewnieniu dzieciom miejsc w żłobkach i przedszkolach, o dostępie dla wszystkich ochronie zdrowia.



PAMIĘĆ I NAUKA. – Bazą mojego albumu był pożegnalny list wujka Edmunda, najstarszego z braci mojego dziadka. W liście wujek pisał, **że się żegna, że odchodzi, że idzie na śmierć...** – mówi Nel Tyborska ze Szkoły Podstawowej nr 15 w Gdańsku, laureatka 1. miejsca ogólnopolskiego konkursu „Ocal okruchy historii – młodzież buduje muzea”.

tekst i zdjęcia

Ks. SŁAWOMIR CZAJEK

sczalej@goscnieдельник.pl

Ożywianie wojny

Praca Nel była jedną spośród setek, przygotowanych przez uczniów z ponad 700 placówek oświatowych w całej Polsce: podstawówek, gimnazjów i szkół ponadgimnazjalnych; w tej liczbie 21 szkół z Pomorskiego. Konkurs, zorganizowany w ubiegłym roku przez Ministerstwo Edukacji Narodowej w ramach Roku Historii Najnowszej w edukacji, został rozstrzygnięty na dzień przed pierwszym dzwonkiem w Dworze Artusa. Partnerami ministerstwa były Europejskie Centrum Solidarności oraz Muzeum Drugiej Wojny Światowej. To ostatnie przeżywało swój wielki czas. Nie dość, że o drugiej wojnie było głośno i dosłownie, i w przenośni, to wiadomo już także, jak będzie wyglądała jego przyszła siedziba.

Historia i młodzi

O tym, że zachęcić młodzież do nauki historii nie jest łatwo, najlepiej zaświadczą nauczyciele historii. Co innego jednak, kiedy młody człowiek niczym odkrywca odnajduje w swoim domu pamiątki z przeszłości.

Brat dziadka Nel napisał swój list w Kolonii w 1943 r., tuż przed wykonaniem wyroku za... dezercję. Wcielony siłą do armii niemieckiej, uciekł przy pierwszej nadarzającej się okazji. – Wcześniej, przed konkursem, nic o liście i o wujku nie wiedziałam. Odkrycie jego historii było przejmujące i smutne – podkreśla uczennica gdańskiej podstawówki, z oczkami nieco już „spoconymi”, jak u jej Sienkiewiczowskiej imienniczki. Ale „spoczone” oczy miała nie tylko Nel. Także jej nauczycielka historii, kiedy

dziewczynka przyniosła jej list do przeczytania. – Muszę powiedzieć, że płakałam się jak bóbr. Ten człowiek miał zaledwie 21 lat – dopowiada Bożena Kierończyk, opiekun konkursu. Mało tego: w ślad za listem Edmunda przyszedł jeszcze jeden list od niemieckiego kapelana, który spowiadał go przed rozstrzelaniem. – Chociaż był Niemcem, napisał, że rodzina może być z niego dumna. Był pełen szacunku dla tego młodego człowieka – podkreśla wzruszona Kierończyk.

Wyrażając radość z licznego uczestnictwa uczniów w odkrywaniu historii, Katarzyna Hall, minister edukacji narodowej, przypominała, że Rok Historii Najnowszej związany był z zeszłorocznymi wielkimi rocznicami: 70. rocznicą wybuchu wojny i 20. rocznicą powstania rządu Tadeusza Mazowieckiego. Uczniowie mogli zatem poszukiwać zarówno pamiątek wojennych, jak i tych najnowszych z czasów „Solidarności” oraz opozycji demokratycznej w latach 1970–1989. – Wydawać by się mogło, że epoka „Solidarności” to czasy nieodległe i takich pamiątek powinno być jeszcze dużo w rodzinnych szufladach. Tymczasem, ku naszemu zaskoczeniu, ponad połowa prac odwoływała się do ostatniej wojny światowej – podkreśla Kamil Rutecki, kierownik działu edukacji muzeum.

Wśród wojennych pamiątek znalazła się kartka wysłana na kilka dni przed „katyńskim laskiem” ze Starobielska, były też listy z obozów koncentracyjnych, dokumenty związane z pracą przymusową czy wrzesnie absolutny hit: dziennik pilota. – Jest to coś niesamowitego: jeden z pilotów dywizjonu 308, stacjonującego w Anglii, opisuje swoje loty bojowe. Dziennik opatrzony jest zdjęciami – cieszy się Rutecki. Dzięki takim pamiątkom, które światło dzienne poza rodzinnym kręgiem ujrzały po raz pierwszy, odsłaniają się przed nami indywidualne i nieznanne dotąd losy wielu ludzi. To, co je wszystkie jakoś łączy, to ludzkie cierpienie. Oczywiście pokazano także pamiątki związane z czasami najnowszymi, m.in. skrzynię na zboże, w której podczas stanu wojennego ukrywał się jeden z działaczy NSZZ „Solidarność”, a także różaniec z chleba zmieszanego z kremem Nivea, wykonany w Zakładzie Karnym Potulice w latach 1982–1983, barwiony tuszem z długopisu. – Dzieci i młodzież dzięki własnemu odkryciu historii pradziadka, babci czy sąsiada przemieniają historię, która już była, na to, co jest – podkreśla pomorski kurator oświaty Zdzisław Szudrowicz.

Dotykanie przeszłości

Podczas finału konkursu Danuta Wałęsowa wylosowała jedną spośród 6 tys. kartek, zawierających odpowiedź na pytanie: „Czym jest dla ciebie solidarność jako wartość?”. Spotkanie z Lechem Wałęsą wygrała Maja Wereszczyńska, uczennica Gimnazjum nr 3 w... Gdańsku.

Jednak nie tylko ciekawe konkursy przyciągają dzisiaj młodych ludzi do odkrywania historii. Innym pomysłem, który w Polsce jest prawdziwym hitem, są grupy rekonstrukcyjne. 1 września punktualnie o godz. 4.40 na Westerplatte odbyła się półgodzinna inscenizacja

obrony placówki. Po niej uczestnicy rocznicy zupełnie inaczej mogli spojrzeć na postać mjr. Henryka Sucharskiego, którą przywołał abp Sławoj Leszek Głódź. Podobne inscenizacje zapewne będą co roku, jednak wszyscy – nie tylko na Pomorzu i w Polsce – czekamy na 1 września 2014 r. – Mamy nadzieję, że wtedy nastąpi uroczyste otwarcie muzeum – zdradza plany prof. dr hab. Paweł Machcewicz, dyrektor. Co ważne, 1 września tego roku dowiedzieliśmy się, jak będzie ono wyglądać.

Rozstrzygnięcie konkursu, na który nadesłano 129 projektów, nastąpiło w Auli Politechniki Gdańskiej. – Na początku chęć wzięcia udziału w konkursie wraziło 240 pracowni – wyjaśnia dr Janusz Marszałec, wicedyrektor muzeum. Drugie i trzecie miejsce zajęły kolejno pracowni z Warszawy i Aten. Pierwsze – Studio Architektoniczne Kwadrat z Gdyni. W przeciwieństwie do innych projektów – np. wyróżnionych prac z Turcji czy Bułgarii – zwycięski projekt nie mówi wprost o wojennym charakterze muzeum. Zespół, który go stworzył, to obok doświadczonych architektów także ludzie młodzi, którzy skończyli lub kończą Wydział Architektury na Politechnice Gdańskiej. – Projekt ma przekazywać emocje, które człowiek odbierze na swój własny sposób. Jako zespół nie chcieliśmy narzucać odbiorcy żadnej odczytawalnej idei – podkreśla Paweł Grabarczyk, młody architekt rodem z Siedlec. Schowana w znacznej części pod ziemią budowla nie będzie zakłócała widoku na Stare Miasto, nie będzie także stylizacją bunkra, tranzei czy potrzaskanych budynków, jak chcieli inni architekci.

A skoro już o emocjach mowa, warto przyrzec się samej komisji. Znalazł się w niej m.in. sam Daniel Libeskind, amerykański architekt urodzony w 1946 r. w Łodzi, autor projektu Wieży Wolności, która ma zostać zbudowana w miejscu World Trade Center w Nowym Jorku. – Projekt,

który wygrał, jest naprawdę świetny. Dla mnie to nie jest jakiś tam budynek. Moja cała rodzina została wymordowana w Polsce. Rodzice cudem ocalili z Holocaustu – podkreśla wzruszony. Swoich emocji nie krył także nestor pomorskich architektów prof. Wiesław Gruszkowski, który przed przyjazdem do Gdańska przez trzy lata

studiował na Politechnice Lwowskiej. – Po raz pierwszy ujrzałem Gdańsk z repatrianckiego pociągu, który stanął na czerwonym świetle na Oruni. Wtedy też zobaczyłem dramatyczną sylwetkę miasta, zniszczonych wież kościołów i wieży ratuszowej – wspomina. Od czerwca 1945 r. prof. Gruszkowski współtworzył koncepcję odbudowy miasta. Po latach wyraził przekonanie, że budynek stanie się jego nową ikoną. Wspomnieniami o powojennych latach w zrujnowanym Gdańsku podzielił się z czytelnikami gdańskiego „Gościa” także jeden z dojrzałych współtwórców projektu Bazyli Domsta. – Ja akurat urodziłem się w Gdańsku w 1944 r. Dla mnie ten projekt to swoisty zbieg okoliczności, zrządzenie losu. Przed oczami staję mi zniszczone miasto. Pierwsze mleko pojawiło się tu po roku – wspomina.

Emocje na pewno towarzyszyć będą zwiedzającym muzeum. Jego powierzchnia to 23 tys. mkw. Zasadnicza część wystawiennicza liczyć będzie 4,2 tys. mkw., reszta to m.in. powierzchni magazynowe i konserwatorskie. – Ktoś mógłby spytać: po co nam to muzeum? Ale tutaj kluczowym słowem jest pamięć. W końcu po to dostaliśmy ją od Pana Boga, żebyśmy mieli korzenie. Teraźniejszość i przyszłość nie wyrastają z abstrakcji – mówi z przekonaniem Paweł Adamowicz, prezydent Gdańska. A korzenie Pawła Adamowicza tkwią w Wilnie. Dlatego dla jego rodziców najbardziej dramatyczne sytuacje wojenne kojarzą się nie z Niemcami, ale z Sowietami. Dla Sowietów i łagrów w muzeum też znajdzie się miejsce. ■

Projekt Muzeum II Wojny Światowej ma przekazywać emocje, które człowiek odbierze na swój własny sposób.

Odkrywanie historii młodego człowieka skazanego na śmierć wzruszyło nie tylko laureatkę konkursu Nel Tyborską, ale także Bożenę Kierończyk, nauczycielkę
NA STRONIE
OBOK: Grupy rekonstrukcyjne to znakomity sposób, by zainteresować młodzież historią. Na zdj. obrońcy Westerplatte



Przed świętem Podwyższenia

(Niepełno)sprawność krzyża



– Kiedyś **każdy z nas będzie stary i niepełnosprawny**. Każdy też jeździł kiedyś na wózku pchanym przez mamę – mówi dr Marek Baczyński, niepełnosprawny lekarz.

Przed wrześniowym świętem Podwyższenia Krzyża jego inny wymiar odkrywają przed nami ci, którzy uparcie twierdzą, że może być lekki. Z okazji odpustu 14 września spójrzmy na krzyż oczami niepełnosprawnych i ich dziejeżalnego duszpasterza.

Dlaczego ja?

Uroczystości odpustowe w Pruszczu Gdańskim wcale nie nawiązują w tym roku do ogólnopolskich sporów o krzyż. – Ludzie wypowiedzieli już tyle słów na ten temat, że dalsza dyskusja jest młóceniem plew – uważa ks. prałat Stanisław Łada, proboszcz tutejszej parafii.

Jednak odpust z krzyżem w tle jest okazją, by usłyszeć głos specjalistów od jego wywyższania. Tych, którzy noszą go na własnych barkach, i osoby posługującej im w archidiecezji gdańskiej od 24 lat. Ksiądz Stanisław nie jest zmęczony wiolelnią posługą. – Dlaczego miałbym być? Dla mnie to powołanie, a ono nigdy nie męczy – wyjaśnia.

Wyjazdy na Kaszuby, do Lourdes, Rzymu i innych miejsc organizowane przez prałata Ładę stały się punktem zwrotnym w życiu wielu niepełnosprawnych. Piotr Karmazyn z Pruszczu 18 lat temu skoczył na główkę do zbyt płytkiej wody. Miał już żonę i dwuletniego synka. Jego

życie dopiero się zaczynało. – Nie umiałem się z tym pogodzić. Walczyłem z Bogiem, wciąż pytając, dlaczego właśnie mnie to spotkało. Co takiego zrobiłem, przecież jest tylu gorszych ode mnie – wspomina. Dziś jest szczęśliwym mężem i ojcem... na wózku. Jest dyrektorem, do pracy dowozi go samochodem dorosły syn. – W pewnym momencie zacząłem uczestniczyć w wyjazdach organizowanych przez ks. Stanisława i tam zobaczyłem ludzi bardziej sparaliżowanych ode mnie, którzy potrafili cieszyć się życiem. Nagle dostrzegłem też, że wciąż tak wiele potrafię zrobić sam – opowiada. Pan Piotr przynajmniej w rozmowie, że ich duszpasterz zasługuje przynajmniej na miano dobrego samarytanina, który potrafi „wyrwać do życia”. – Każdy człowiek buntuje się przed krzyżem i chce go odrzucić. Tymczasem pierwszym krokiem do radosnego niesienia krzyża jest zaakceptowanie go i zwrócenie się do Chrystusa – wyjaśnia ks. Stanisław.

Nie przepraszaj...

Historię innego wypadku opowiada lekarz, który od początku praktyki zawodowej przyjmuje swoich pacjentów „na kółkach”. – Ponad 30 lat temu zasnąłem za kierownicą. Samochód wypadł z trasy, a ja skończyłem ze złamanym kręgosłupem – opowiada dr Marek Baczyński z Gdyni. I on zadał sobie pytanie: dlaczego ja? Całe jego życie zmieniło się w jednym momencie. – Przedtem stopień czy kręweźnik nie były problemem. Po wypadku stały się wyzwaniem – wspomina. Pan

Marek nigdy nie zetknął się z ks. Stanisławem ani prowadzonym przez niego duszpasterstwem, choć jest praktykującym katolikiem. Przypnie, że nie udźwignąłby krzyża niepełnosprawności bez wsparcia rodziny. – Nie wyobrażam sobie swojego powrotu do normalnego życia bez żony i rodziny. Wypadek zdarzył się, gdy byłem po czwartym roku studiów. Nie skończyłbym też pewnie medycyny, gdyby na tym samym kierunku nie studiowała moja siostra – mówi. Obecność i wsparcie drugiej osoby to największa wartość w procesie akceptacji wszystkich trudnych doświadczeń. Okazuje się,

Zdrowy chorego nie zrozumie. Paradoksalnie krzyż pomaga dr. Baczyńskiemu być lepszym lekarzem

że bardzo istotne są również pozytywne myślenie i świadomość, że zawsze można kogoś poprosić o pomoc. – Nigdy nie zdarzyło mi się na ulicy, by ktoś mi jej odmówił. Wszyscy czasem potrzebują pomocy innych. Każdy kiedyś

będzie stary i każdy był kiedyś nieporadnym dzieckiem – tłumaczy dr Marek.

Zupełnie niezależnie wszyscy rozmówcy za najlepszy przykład i wzór radzenia sobie z niepełnosprawnością uważają Jana Pawła II. – Czy Ojciec Święty kiedykolwiek przeproszał za to, że nie może dokończyć zdania? Czy przeproszał, że trzeba było zbudować dla niego windę w Watykanie, że trzeba podejść do samochodu, by się z nim przywitać? – pyta ks. Łada. Odpowiedzi na te pytania są jasne.

– Myślę, że podwyższeniem krzyża jest podejmowanie normalnego, radosnego życia, mimo wszystkich utrapień i ograniczeń, jakie nas spotykają – kończy z uśmiechem lekarz na wózku.

Tomasz Pietrzak



Ks. Stanisław pokazuje relikwiarz Krzyża Świętego